

GŁOS PRACY

Warszawa, ul. Smolna 12

wydanie

27

1 -02- 1973

teatr

PIEKNYM prezentem noworocznym stał się dla Warszawy nowy teatr. Mały, kameralny na 270 osób, najbardziej nowoczesny ze wszystkich, jakimi stolica dysponuje. Jak przystało na Scianę Wschodnią, którą słusznie się warszawiacy chlubią. A więc już nie tylko pasaż handlowy „Centrum” i wciąż atrakcyjne kino „Relax”, ale właśnie w jego podziemiach (ale z wejściem od Marszał-

stwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Jedynie Kreonem jest Adam Hanuszkiewicz a Terezjaszem Kazimierz Opaliński. Dzięki temu otrzymaliśmy zupełnie nową „Antygonę”, i to jest oczywiście w całej tej imprezie najciekawsze.

Spektakl, rozgrywany przez młodzież, bez dekoracji, w rytm nowoczesnej muzyki, jest nie tylko nową wersją starożytności, ale ciekawym głosem w społecznej dyskusji o różnicy pokoleń. Młodzi z buntowniczą Antygoną i Hajmonem na czele — są bezkompromisowi, wierzą w słuszne ideały i bez wahania oddają dla nich swe życie. Nie chcą zrozumieć świa-

„Trzecia pierś” Iredyńskiego (reż. Andrzej Wajda). „Mąż i żona” Fredry (reż. Adam Hanuszkiewicz) oraz „Bachantki” Eurypidesa (reż. Konrad Swinarski). Zgłosił również gotowość współpracy z tą sceną Jerzy Skolimowski, znany nam dotąd z sukcesów filmowych. Cieszymy się zatem takimi prognozami ożywienia działalności teatralnej, zwłaszcza, że wsparły je już pierwsze rezultaty.

Z kolei na scenie Teatru Polskiego premiera „Tragedii optymistycznej” Wsiewołoda Wiszniewskiego z repertuaru wielkiej klasyki rewolucyjnej. Pozycja

drowi Węgierce w r. 1940 na scenie białostockiej.

Autor brał czynny udział w opisywanych przez siebie wydarzeniach, nie zatem dziwnego, że opowieść o pierwszych dniach rewolucji tętni prawdą i zaangażowaniem. Dotychczasowe inscenizacje przyzwyczały nas do postaci mocnych i scen brutalnych, tak jak to widział i opisał przed laty Wiszniewski. Ale od tamtych pamiętnych wydarzeń minęło przeszło pół wieku i obecna inscenizacja jest próbą jakiegoś spojrzenia ponadczasowego, nadania całości jak gdyby charakteru teatru poetyckiego, rapsodycznego. Jest to zgodne z duchem dzieła, potraktowanym już przez autora jako opowieść dla potomnych. „Kto to jest? Publiczność. Nasz potomkowie. Nasza przyszłość, do której — pamiętasz? — tęskniliśmy niegdyś na okrętach” — tymi słowami zaczyna przeciw Wiszniewski swoją „Tragedię”. Inszenizacja Kowalczyka poszła zatem tym torem myślenia, a napisane specjalnie przez Ernesta Brylla pieśni (piękna muzyka Zbigniewa Turskiego) dodatkowo ten nastrój potęgują.

Całość rozgrywa się na białym tle, przy pustej scenie i jedynie manipulowanie żaglowym płótnem zmienia jej charakter. Marynarze są również ubrani na biało, co już daje efekt pewnego wyobcowania (scenografia Ryszarda Winarskiego). Również aktorzy grający główne role nie są obsadzeni tradycyjnie. Komisarz Krystyny Kralówny to młoda urocza, wiotka panna, raczej prosto z pensji niż z burzy wojny domowej, pełna nieklamanej naiwności, wdzięku i wiary w zwycięstwo słusznej prawdy. I cała rzecz o rewolucji jest dzięki temu ustawieniu przez reżysera nie tylko opowieścią o tamtych decydujących pierwszych dniach rodzenia się w mękach nowej rzeczywistości, ale ma charakter poetyckiej ballady o słuszności zaangażowania się w sprawiedliwą walkę o lepsze dziś i jutro.

Stąd i otaczający komisarza marynarze to nie tylko Prowodyr, Aleksy czy Chrypa, ale różne postacie ludzkie, odmienne ich postawy, przekorowania charaktery. Tę różnicę postaw, tę nierówną grę bardzo dobrze przekazują poszczególni bohaterzy tego spektaklu, a więc przebiegły Prowodyr Stanisława Mikulskiego, zewnętrznie opanowany ale pełen niepokoju dowódca Stanisława Zaczuka, zdeorientowany ale poszukujący Aleksy Mieczysława Stora oraz inni.

W sumie nie tylko piękny hołd dla uczczenia wielkiej daty, ale spektakl żywy, współczesny, taki, który warto obejrzeć, by móc o nim pomyśleć i podyskutować.

Od rewolucyjnej „Antygony” do poetyckiej „Tragedii optymistycznej”

Zofia Sieradzka

kowskiej!) uroczy teatrzyk, filia Teatru Narodowego. Podobno planowany był na nocny kabaret „Orbisu”, ale idea teatru zwyciężyła i obecnie przystosowany jest już ostatecznie do pełnienia swoich funkcji. A że ster artystyczny dzierży tu Adam Hanuszkiewicz, znany z inwencji i zawsze pełen rozmachu, powód do uciechy niczym niezmałowany.

I rzeczywiście nowy teatrzyk warto szybko odwiedzić. Zresztą nie tylko ze względu na wystrój sali i foyer, choć trzeba przyznać, że mimo iż salka mała, wygodę widzowi zapewniono. Warszawiakom przyzwyczajonym do ciasno ustawionych rzędów krzesel przejścia między fotelami wręcz imponują (co nie upoważnia do spóźniania się!). W dodatku fotele są ruchome i podobno — jak nas zapewniano na konferencji prasowej — można je odpowiednio komponować w zależności od wystawianej sztuki.

Ale choć sam teatr naprawdę wart jest obejrzenia, przepaguję przede wszystkim jego pierwszą premierę. Zainaugurowała bowiem działalność Teatru Małego — bo taką nazwę najmłodsza scena warszawska otrzymała — „Antygonę” Sofoklesa w nowym przekładzie Stanisława Hebanowskiego, reżyserii Adama Hanuszkiewicza, z muzyką Macieja Maleckiego. Eksperyment polega na tym, że w spektaklu gra teatralna młodzież, czyli studenci ostatniego roku warszawskiej Pań-

ta dorosłych i jego praw. Gardzą nim, Kreon — czyli pokolenie ojców — jako czołwiek sprawujący władzę musi te prawa ustanawiać, a więc oczywiście musi ich przestrzegać. Boi się ustępstw, by nie poczytano mu ich za słabość. Z kolei Terezjasz — pokolenie dziadów — rozumie wprawdzie, że prawdziwa siła powinna iść w zgodzie z mądrością i że czasem nie tylko można, ale warto zmieniać uprzednio wydane decyzje, ale stać go już tylko na teoretyczne pouczenie. I jak zwykle w takich wypadkach — przychodzi ono za późno.

Tak rozłożone racje przydają spektaklowi współczesności. Znakomitą rolę odgrywa w tym świetnie brzmiący nowy przekład oraz charakter muzyki. A zatem inauguracja sceny udała się w pełni. Ciekawe czy zainteresuje młodzieżową widownię. Adam Hanuszkiewicz obiecuje dalszą tego typu współpracę z przyszłymi adeptami sztuki scenicznej również w latach następnych.

Na razie trwają próby drugiej pozycji Teatru Małego, tym razem naprawdę współczesnej. W węgierskiej „Zabawie w koty” Istvana Örkény zobaczymy w głównej roli zawsze oczekiwaną Irenę Eichlerównę. W dalszych planach teatru „Wygnaćcy” Joice’a (reż. Andrzej Łapicki),

— wybrana dla uczczenia 50-lecia Związku Radzieckiego — ma już i na naszych scenach bogatą tradycję, w czym duża zasługa zwłaszcza Lidii Zamkow trzykrotnie wystawiającej ten utwór: na Wybrzeżu w r. 1954, w Warszawie w r. 1955 i Krakowie 10 lat później. Teatry sięgają po tę sztukę chętnie, jako że daje ona możliwości inscenizacyjne przy świetnie narysowanych postaciach poszczególnych bohaterów. Tym razem reżyser, August Kowalczyk, pokusił się jednak o odmienną, odbiegającą od tradycji formę spektaklu i co ważniejsze ambitny ten zamysł uwieńczył prawdziwym sukcesem.

Warto może przy tej okazji przypomnieć pokrótce ciekawą postać autora „Optymistycznej tragedii”. Wsiewołod Wiszniewski (1900 — 1951 r.), syn inżyniera, uciekł na front w r. 1914 wprost ze szkoły, by w okopach armii carskiej zostać komunistą. Uczestnik rewolucji w Piotrogradzie, żołnierz oddziału lądowego Floty Bałtyckiej i Armii Budionnego, publicysta i prozaik, pisze swoje głośne dramaty (jak „Pierwsza konna” czy „Niezapomniany rok 1919”) dając w nich świadectwo historycznej prawdy i głosząc zwycięstwo idei rewolucyjnych. Prapremiera „Optymistycznej” miała miejsce w Moskwie w r. 1933 w reżyserii sławnego Aleksandra Tairowa. Natomiast polską prapremierę zawdzięczamy Aleksan-